

# Andrzej Siemieniewski

---

## 6.Niedziela zwykła, Czy przykazania zniewalają?

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 8/2, 232-234

---

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

czesnych oczekiwań i konwenansów. Tak ważne jest przecież, aby samodzielnie wybrać, podjąć decyzję, zapisać się, wstąpić... a jednak Jezus powie później na przypieczętowanie tego, co się stało: „Nie wyście Mnie wybrali, ale ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili” (J 15, 16). W takiej bowiem kolejności działo się to, co najważniejsze: najpierw Jezus rzekł, a dopiero potem Szymon mógł Mu odpowiedzieć.

d. Jak wiele wniosków wynika z tej sytuacji dla naszego życia chrześcijańskiego! Jak wiele radości, że i w naszym życiu tak wobec nas postąpił Pan, jak kiedyś wobec wybranych proroków i Apostołów! My też doświadczyliśmy uprzedzającej inicjatywy Bożej, choć w nieco inny sposób wkraczającej w nasze życie. Zostaliśmy przecież umieszczeni przez Boga w chrześcijańskiej rodzinie, zostaliśmy na mocy uprzedzającego daru łaski ochrzczeni, zostaliśmy zaproszeni do wiary Kościoła przez wspólnotę tych, którzy uwierzyli wcześniej niż my sami. Dla naszej wewnętrznej zrozumiałości i samowystarczalności za wszelką cenę – trudne jest to nauczanie. Ale jeśli popatrzymy głębiej, jakże prawdziwe i niosące radość.

Zauważmy, że nie inaczej niż w relacji człowiek – Bóg dzieje się na przykład w rodzinie ludzkiej. Człowiek nie wybiera swoich rodziców. Są mu dani jako dar, który zastaje go w momencie przyjścia na świat. Jeśli już ktoś jest tu osobą wybierającą – to istnienie dzieci jest chciane i w tym sensie „wybrane” przez rodziców. Ten przykład zaczerpnięty z codziennego życia pozwala lepiej zrozumieć, że na tym polega poczucie tożsamości chrześcijanina jako umiłowanego dziecka Bożego: mieć pewność, że Bóg mnie wybrał, abym żył dla Niego.

*ks. Andrzej Siemieniowski*

## 6. NIEDZIELA ZWYKŁA – 11 LUTEGO 2001

### Czy przykazania zniewalają?

a. „Przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i w ciele upatruje swą siłę” (Jr 17,5). Dziwne to słowa. Czyżby Pan Bóg chciał w ten sposób przekląć niewłaściwie postępującego człowieka? Jakoś nie bardzo pasuje to do naszego obrazu Boga, czyli obrazu Ojca miłującego swoje stworzenie. A może jest raczej odwrotnie: to nie Bóg sprowadza nieszczęścia na grzesznika, gdyż miłujący Stwórca nikogo nie przeklina, ale grzesznik sam wprowadza się wskutek swoich decyzji z obszaru oświetlonego promieniami miłości w strefę mrocznego cienia. A wtedy Bóg powodowany troską i przepełniony miłością informuje człowieka o prawdziwym stanie rzeczy. W dobroci swojej informuje, gdzie znaleźć można prawdziwe szczęście, a gdzie, wręcz przeciwnie, znajduje się przekleństwo i śmierć. W formie dramatycznego apelu, za pomocą dzisiejszego fragmentu Księgi Izajasza, Bóg kieruje do nas przestrozę: nie wszystko jest dla człowieka równie pożyteczne; nie każde miejsce życiowe, w jakim się obecnie znajduję, jest dla mnie, jako chrześcijanina, stosowne, nie każda droga prowadzi do życia wiecznego.

b. Najważniejszym miejscem odnajdowania życia duchowego jest Kościół. Było tak dwadzieścia wieków temu, za czasów Apostoła Pawła, kiedy to w Kościele głoszono:

„Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli” (1 Kor 15, 20). Jest tak do naszych czasów, bez żadnych zmian. Żle byłoby, gdyby najważniejszy dar Kościoła, głoszenie Dobrej Nowiny o życiu wiecznym, zaniedbywano na rzecz najróżniejszych doczesnych jedynie zaangażowań i dania odpowiedzi na tymczasowe tylko troski. Siłą Kościoła była przecież zawsze wiara w to, że „Jezus żyje”. Ta prawda dawała chrześcijanom nadzieję, ta sama prawda jak magnes przyciągała niewierzących do wspólnoty Kościoła.

Jako przykład niech posłuży nam pewne wydarzenie z życia późniejszej kanonizowanej świętej, mieszkanki Wrocławia, Edyty Stein. Edyta spotkała kiedyś swoją znajomą, panią Reinach, niedługo po pogrzebie jej męża. Jak było to zrozumiałe w tej tragicznej sytuacji, spodziewała się spotkania z beznadzieją, rozpaczą, pustką serca. Oczekiwała, że będzie musiała pocieszać zrozpaczoną wdowę. Zamiast tego Edyta Stein zobaczyła przed sobą kobietę mocno trzymającą się Krzyża Chrystusa i czerpiącą z niego siły, by znieść bezgraniczny ból. Oto, co zapisała potem przyszła wrocławska Święta: „Było to moje pierwsze spotkanie z Krzyżem i Bożą mocą, jakiej udziela on tym, którzy go niosą. Ujrzałam po raz pierwszy w życiu Kościół w jego zwycięstwie nad ościeniem śmierci. W tym momencie załamała się moja niewiara i ukazał się Chrystus w tajemnicy Krzyża”. Tak właśnie zabrzmiało po prawie dwudziestu wiekach echo triumfalnego okrzyku Apostoła: „Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli”.

c. Zapewnienie o życiu wiecznym w Jezusie Chrystusie pozwala ujrzeć świat zupełnie innymi oczami. Pozwala zrozumieć, co jest dla człowieka najważniejsze, co jest nieco mniej ważne, a co ma rangę zupełnie drugorzędną. Tylko w tej perspektywie Chrystusowe „Błogosławieni jesteście!” i Jego „Biada wam!” nabierają sensu. Trudno bowiem nie zauważyć, że następuje tu odwrócenie tradycyjnego porządku doczesnego: słyszymy zachętę, by prawdziwej wolności szukać w więzi z Bogiem.

„Zdobyć wolność”, „uwolnić się”, „wyzwolić się”, „uzyskać swobodę”... to chyba najczęściej powtarzane hasła naszego przełomu wieków. Nierzadko mają znaczyć także: wyzwolić się z ograniczeń, jakie nakłada Bóg, który wydaje się nieustannie mówić: „Nie będziesz robił tego, nie będziesz robił tamtego ...” „Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie. Nie będziesz zabijał. Nie będziesz cudzołożył. Nie będziesz kradł. Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu kłamstwa”.

Czy te przykazania zniewalają? Słyszeliśmy o tragedii w Ugandzie z wiosny roku 2000. Pojawiła się tam tajemnicza sekta o nazwie „Ruch na Rzecz Przywrócenia Dziesięciu Przykazań”. Poza piękną nazwą, rzeczywistość jednak miała niewiele wspólnego z Bożymi przykazaniem. Zaczęło się od przymuszania do oddawania majątku na rzecz sekty, a skończyło się na odebraniu życia więcej niż 800 osobom. Wniosek z tego jasny: przykazania naprawdę są dla dobra człowieka. Chronią jego prawa, nadają życiu porządek, służą jako drogowskazy w splątanej gąszczu ścieżek, z których wiele prowadzi ku bezdrożom. W tym sensie Dziesięć Przykazań stanowi konieczne etapy na drodze do prawdziwej wolności. Jan Paweł II powiedział to, choć nieco innymi słowami, w czasie swojej pamiętnej pielgrzymki na Górę Synaj, a więc górę objawienia Ludowi Bożemu Dziesięciu Przykazań Bożych: „W rzeczywistości Przykazania są bardzo pozytywne. Gdy usuniemy zło, okaże się, że wskazują one drogę do prawa miłości”.

Grzech polega na tym, iż człowiek myśli, że znalazł lepszą drogę do wolności niż ta podpowiedziana przez Boga. Człowiek nie wierzy, że Bóg uczyni go wolnym. Podejrze-

wa, że będąc posłusznym Bogu stanie się ograniczonym niewolnikiem: to właśnie dlatego nie ufa Mu. A przecież grzech nie podoba się Bogu tylko dlatego, że szkodzi człowiekowi! Człowiek trwający w grzechu nie będzie błogosławiony, nie usłyszy „Błogosławieni jesteście!” Sam doprowadzi się do sytuacji, gdy jego życie opisane zostanie przez smętne „Bia-da wam!” oraz „Przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i w ciele upatruje swą siłę”.

*ks. Andrzej Siemieniowski*

## 7. NIEDZIELA ZWYKŁA – 18 II 2001

### Bóg szczerze odmierza nagrodę każdemu

a. „Odmierzają wam taką miarą, jaką wy mierzycie” (Łk 6, 38). Czy Pan Bóg jest wyrachowany? Czy zamierza oddawać tylko tyle, ile wcześniej od człowieka wziął? To ważne pytania wiążące się z dzisiejszą Ewangelią. Otóż raczej mamy tu do czynienia z Bożą obietnicą, z zapowiedzią dobroci Bożej. Kto szczerze mierzy czas modlitwy, nie skąpi czasu dla Pana Boga, temu równie szczerze Bóg odmierzy swoje dary. A największy z tych Bożych prezentów to dar, jaki Bóg składa człowiekowi ze swojej przy nim obecności.

Słynny film Agnieszki Holland „Tajemniczy ogród” przedstawiał wspaniałą posiadłość większą angielskiego lorda. Syn lorda, 10-letni Collin czuł się tam odrzucony i niechciany przez ojca. W czasie rzadkich wizyt w posiadłości lord nawet nie zaglądał do chorego syna. Ten, przykuty do łóżka, uważany był przez wszystkich za kalekę. Mówił: „rośnie mi garb i niedługo umrę”. Collin dzięki parze rówieśników odzyskał jednak animusz i chęć do życia. Stopniowo odzyskał władzę w nogach, zaczął chodzić i biegać. W czasie zabawy w tytułowym tajemniczym ogrodzie dostrzegł go ojciec. Akurat w tym momencie jego syn, były kaleka, z zawiązanymi oczami, szukał po omacku przyjaciół. Ale trafił – na ojca. Z zawiązanymi na czas zabawy oczami, nie widząc, a sprawdzając tylko dotykiem rąk, po omacku rozpoznaje twarz. Odwiązuje opaskę i widzi ojcowską twarz.

Scenę z filmu można odczytać jako przejmującą ilustrację do słów św. Pawła: Stworzyciel świata „określił [ludziom] czasy i granice ich zamieszkania, aby szukali Boga, czy nie znajdą go niejako po omacku. Bo w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas” (Dz 17, 26-27). Bóg szczerze odmierza nagrodę każdemu, kto Go wytrwale poszukuje. Historia Kościoła jest jednym długim dowodem takiej dobroci, odmierzającej Bożą obecność według miary otwartości serca ludzkiego.

b. Zapraszając do życia ze sobą, do współpracy z sobą, Bóg nie zmusza do jakiegś ciężkiej katongi, ale zaprasza do pełni życia, do egzystencji jak najbardziej wartej przeżycia i włożonego w nią wysiłku. Jezus Chrystus mówi przecież w innym miejscu Ewangelii: „Ja jestem krzewem winnym, a wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, owoc przynosi” (J 15, 5). Widzimy więc, że najważniejszy cel chrześcijańskiego życia to stawać się w tym sensie latoroślą, mieć osobisty związek z Jezusem Chrystusem, przeżywać totalną od Niego zależność. Trwać w Chrystusie mamy nie biernie i statycznie, ale na sposób żywy i dy-